Rok XVII. We Lwowie, dnia 30. lipca 1909. Nr. 31.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św.

(Ciąg dalszy).

A przecież mamy powód do nabrania otuchy. Żyje bowiem Pan i sprawi, że „tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomoże ku dobremu“ (Rzym 8, 28). On ze złego wywiedzie dobre, aby tem świetniejsze zgotować Kościołowi tryumfy, im większa jest zawziętość ludzi przewrotnych, którzy chcą dziełu Jego stawiać zapory. Jest to przedziwny plan Opatrzności Boskiej; te są w doczesnym porządku rzeczy „niedościgłe drogi jego“ (ib. 11, 33); „albowiem myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze, drogi moje, mówi Pan“ (Isai. 55, 8) — ażeby Kościół z każdym dniem stawał się podobniejszym do Chrystusa i okazywał na sobie wizerunek Jego, który tyle wycierpiał i żeby tak pewnym sposobem „wypełniał to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym“ (Kol. 1, 24). Dlatego Bóg postanowił wojującemu na ziemi takie prawo, że ciągle ma doświadczać przeciwności, strapień, udręczeń, aby tak mógł „przez wiele ucisków wnijść do królestwa Bożego“ (Dz. Ap. 14, 21) i kiedyś nareszcie połączyć się z Kościołem trymfującym w niebie.

W tej myśli Anzelm słowa Mateusza (14, 22), „Jezus przymusił ucznie wstąpić w łódkę“ wyjaśnia tak: „Według tłumaczenia mistycznego opisany jest tutaj sumarycznie stan Kościoła od przyjścia Zbawiciela aż do końca czasów...

Łódkę na środku morza wały miotały w czasie, gdy Jezus przebywał na szczycie góry; bo odkąd Zbawiciel wstąpił na niebiosa, doznaje Kościół św. wielkich ucisków na tym świecie, miotają nim burze rozmaitych prześladowań, dręczy go przewrotność różnych ludzi złych i kuszą go wielorakie występki. Albowiem był wiatr przeciwny, ponieważ tchnienie złych duchów zawsze jest łódce tej przeciwne, żeby nie przybiła do portu zbawienia; ono usiłuje ją zalać falami przeciwności świata, czyniąc jej wszelkie wstręty możliwe“ [1]).

[1]) Hom. III.

Bardzo więc mylą się ci, którzy sobie wyobrażają i spodziewają się, że Kościół będzie kiedyś wolny od wszelkich zamieszek, że wszystko dziać się będzie według jego myśli, że nikt już nie będzie sprzeciwiał się powadze i zarządzeniom władzy duchownej i będziemy mogli niejako najprzyjemniej odpoczywać. Jeszcze zaś haniebniej błądzą ci, którzy uwiedzeni fałszywą i próżną nadzieją otrzymania takiego spokoju, nie bronią interesów i praw Kościoła, poświęcają je interesom prywatnym, uwłaczają im niesprawiedliwie, światu, który „wszystek w złem leży“, (Jan 1, 5, 19), przytakują pod pozorem, że przez to pozyskają łaskę nowatorów i pojednają ich z Kościołem, jak gdyby można pogodzić kiedykolwiek światło z ciemnością albo Chrystusa z Belialem [1]). To są majaczenia senne chorego, które nigdy nie przestały próżnych wywoływać mar i nie przestaną, dopóki nie braknie bądź żołnierzy tchórzliwych, którzy zoczywszy nieprzyjaciela, odrzucają tarczę i uciekają — bądź zdrajców, którym spieszno układać się z przeciwnikiem, to jest z nieubłaganym wrogiem Boga i rodzaju ludzkiego.

Waszym więc obowiązkiem jest, Czcig. Bracia, których Opatrzność Boska ustanowiła pasterzami i wodzami ludu chrześcijańskiego, dołożyć wszelkich starań, żeby społeczeństwo dzisiejsze, skłonne do tego przewrotnego obyczaju, ocknęło się z gnuśności w tym czasie, kiedy tak gwałtowna walka sroży się przeciwko religii, żeby porzuciło swoją neutralność, żeby przestało przez wykrętne ugody naruszać prawa Boskie i ludzkie, a nosiło w duszy wyryte słowa jasne i stanowcze Chrystusa: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“ (Mat. 12, 30). Nie znaczy to, że słudzy Chrystusowi, do których przed innymi odnoszą się słowa Pawła: „wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił“ (I. Kor. 9, 22) nie popowinni odznaczać się wielką miłością ojcowską — albo że nigdy nie wypada ustąpić trochę ze swego prawa,

[1]) Por. II, Kor. 6, 14—15: „Abo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? Abo co za zgoda Chrystusowi z Belialem? (Wujek).

o ile to uczynić wolno i tego wymaga dusz zbawienie. O to nie można z pewnością podejrzywać was, których „przyciska miłość Chrystusowa" (II. Kor. 5, 14). Ale owe słuszne ustępstwa nie są nagannem naruszeniem obowiązku i nie dotykają bynajmniej podwalin wiekuistej prawdy i sprawiedliwości.

Tak postąpił i Anzelm w sprawie swojej, albo raczej w sprawie Boga i Kościoła, w której obronie musiał tak długą i ciężką staczać walkę. Kiedy więc zakończyła się wreszcie długa rozterka, chwali go Poprzednik Nasz Paschal, wspomniany już kilkakrotnie, temi słowy: „Wierzymy, że miłość twoja i wytrwała modlitwa sprawiła to, iż miłosierdzie Boże wejrzało na ten naród, który jest trosce twojej powierzony". O dobroci zaś ojcowskiej, z którą ten sam Papież przyjął winnych, pisze tak: „Że zaś... takie uczyniliśmy ustępstwo, do tego skłoniła nas miłość i litość, bo chcieliśmy podźwignąć upadłych. Kto bowiem stojąc, podaje rękę leżącemu, nie podniesie go, jeżeli i sam się nie schyli. Zresztą jakkolwiek postawa schylającego się zdaje się zbliżać do upadku, to przecież on nie przestaje trzymać się prosto" [1]).

Powtarzając jednak te słowa, wypowiedziane przez bardzo pobożnego Poprzednika Naszego na pociechę Anzelma, nie chcemy pominąć milczeniem trwożnych wątpliwości, które dręczą nieraz najlepszych nawet pasterzy Kościoła, kiedy trudny mają uczynić wybór między pobłażliwością a stanowczym oporem. Tego dowodzą trwogi, obawy, łzy mężów najświętszych, którym więcej dała się we znaki trudność rządu dusz i niebezpieczna odpowiedzialność, jaką wzięli na siebie. Wyraźnie o tem świadczy i życie Anzelma, który musiał największe znieść przykrości, kiedy porzucił miłe ustronie, ćwiczenia pobożne i studya, powołany na najwyższe urzędy w najtrudniejszych, jak już powiedzieliśmy, czasach. A kiedy tyle trosk go zaprzątało, niczego przecież nie lękał się bardziej, jak tego, żeby nie czynił za mało dla zbawienia ludu, dla czci Bożej i godności Kościoła. Kiedy jednak myśli te dręczyły jego duszę i przejmowała ją wielką boleścią niewierność bardzo wielu, nawet z pomiędzy biskupów, wtenczas nic mu nie przynosiło większej pociechy, jak ufność, którą pokładał w pomocy Bożej i obrona, której szukał na łonie Kościoła. Gdy „okręt jego się rozbił... i burze nad nim szalały", uciekał się „na łono matki Kościoła", prosząc Papieża rzymskiego „o łaskawą i szybką pomoc i pociechę" [2]).

(C. d. n.)

O malarstwie religijnem.

(Dokończenie).

Tu nasuwa się dalej doniosła kwestya

V. swobody artystycznej, względnie jaki jest stosunek artyzmu do Kościoła.

Religia stoi nie ludzką, ale Bożą mocą i łaską, uświęcającą dusze i odradzającą społeczeństwo. Chrystus, wysyłając Apostołów, wcale im nie zalecał, aby się jakiejkolwiek potędze na świecie, choćby nawet cezarowi kłaniali. A przecież Kościół, głosząc Ewangelię ludziom zmysłowym, nie mógł odrzucać pomocy, jaką mu w budowie Królestwa Bożego sztuki piękne, a mianowicie malarstwo podaje. Za udzieloną pomoc obdarzył on sztukę bogatym skarbem idei, otaczał opieką, czcią i miłością. Jest to stosunek na wzajemności oparty, dla obu stron korzystny, który zgotował sztuce najświetniejsze tryumfy. Jeżeli według podobieństwa ewangelicznego Kościół jest rozłożystem drzewem, na którem ptaki niebieskie się gnieżdżą, to do tych ptaków należy i sztuka, która w cieniu opieki jego żyjąc, pisklęta swe: poezyę, muzykę, budownictwo, rzeźbę i malarstwo wychowuje.

Pytanie, tedy, czy i o ile Kościół wpływa na artyzm i czy mu konieczną swobodę działalności pozostawia?

Kościół wydawał przepisy, normujące założenie świątyni, budowę ołtarzy (odnośnie do menzy i tabernaculum), chrzcielnicy, ambony i konfesyonału, sprawianie szat i naczyń świętych; celem zaś tych przepisów było jedynie zabezpieczenie, by potrzebom liturgii odpowiadały. Jak zaś najlepiej mogą im odpowiedzieć, o tem wyrobiła się w ciągu wieków pewna tradycya, która przeszła w świadomość wierzącego społeczeństwa i którą z tego powodu uwzględniać należy, aby urządzenie Domu Bożego wszem i wobec świadczyło, że „to ten sam apostolski Kościół, a nie jakaś nowo wynaleziona forma wiary" (pismo Ordynaryatu w Gracu).

Po za tymi nielicznymi i czysto liturgicznymi przepisami, Kościół św. żadnych innych rozporządzeń nie wydał, uważając słusznie, że niemi krępowałby sztukę, a powadzeby swej uchybił.

Nie dawał tedy aprobaty nowym stylom i kierunkom artystycznym, ale ich też nie odrzucał; nie bakałarzył artystom, nie potępiał wprowadzenia do scen świętych typów współczesnych i miejscowych, był bardzo względnym dla artystów tak, że np. wyrozumiale traktował lichego zakonnika, bo był dobrym malarzem (Fra Filippo).

Co najwięcej — ze względu na ludzkie nerwy, schował za ołtarz obraz Ribery Spagnoletta, przedstawiający zbyt drastycznie obdarcie św. Bartłomieja ze skóry. A już chyba najlepszym dowodem tej względności pozostanie, że nie reagował nawet wtedy, gdy artyści, jak to dotąd w katedrze medyolańskiej sprawdzić można, w przedstawieniach Sądu ostatecznego biskupów, a nawet Papieży nietylko między wybranymi pomieszczali.

Przygarniając miłościwie sztukę, otwierając jej szerokie pole pracy i popierając ją wszystkiemi siłami — pragnął jedynie, by mu pomogła chwalić Boga, zdobić Domy Boże i budować wiernych, a w tym celu zostawiał jej całą swobodę inwencyi, kompozycyi i wykonania.

Normy i granice istnieją, ale leżą one gdzieindziej, a mianowicie:

1. w istocie, wymogach i warunkach samej sztuki.

Artysta stósować się musi do przyjętych reguł malarstwa, być panem techniki, mieć wiadomości potrzebne, by mu wykonanie nie nastręczało zbyt wielkich trudno-

---

[1]) In libro III. Epist. S. Anselmi, ep. 140.

[2]) Epist. lib. III, ep. 37.

ści; dzieło jego powinno być oryginalne, jasne i zrozumiałe, a cechować je powinna prawda, by przedstawienie zjawisk świata fizycznego czy duchowego wydawało się jakby koniecznem, a przynajmniej możliwem lub prawdopodobnem.

Prawda, wymagająca sumiennych studyów i obserwacyi — jest dla artysty nicią przewodnią w labiryncie sprzecznych kierunków sztuki i uczy, co w nich jest celem, a co tylko środkiem: „a prawda was wyswobodzi", to hasło ewangeliczne i w sztuce ma swą wagę i znaczenie. Obok prawdy w przedstawieniu zjawisk potrzebne jest pewne przejęcie się przedmiotem, przetrawienie w sobie pomysłu, by jak kamień drogi, w głębi ziemi wykopany, a potem oszlifowany i oprawiony, tak idee z głębin ducha swego wydobyć, czarem sztuki ozdobić i na pociechę i radość serc przedstawić. To praca wielka a ważniejsza od podchwytywania nastrojów i wibracyi fal świetlnych.

Aktora, który nie dorósł do swej roli — wygwizdują, — dzieło artysty, powierzchownie i pobieżnie traktowane, świat przyjmie obojętnie, milczeniem zabije i przejdzie nad niem do porządku dziennego, mówiąc: „guarda e passa"!

2. W zadaniu sztuki religijnej, w której, prócz wymogów przytoczonych, warunkiem jest, by przedstawienie dla ogółu zrozumiałe i przystępne było, nadto:

a) poważne i godne przedmiotu;

b) stanowiło temat główny a nie stafaż;

c) od przyjętych typów nie odstępowało.

Szukanie form nadzwyczajnych zwykle na korzyść dzieła nie wychodzi, np. Chrystus, przedstawiony jako „Światło świata" — z latarnią w ręce; albo Vogelera: Zwiastowanie, gdzie anioł przygrywa N. Pannie na gitarze. W Zwiastowaniu Rosetti'ego Madonna siedzi skulona na łóżku. Jeśli dawniej typy Madon były szablonowe, panienkowate, teraz miewają czasem postać i wyraz dziewek folwarcznych (Leon Frédéric i Uhde); aniołki Uhdego to bose dzieciaki wiejskie, co się na belku rozsiadły.

Wogóle te Madonny bez wyrazu, te Magdaleny, rozłożone wygodnie na ziemi i spoglądające filuternie na widza, nic nie przypominające ewangelicznej pokutnicy i te wszystkie próby traktowania tematów religijnych bez zrozumienia i przejęcia, a polegające na odwzorowaniu modelu: te nicością pomysłu, a niedbalstwem wykonania przyczyniają się właśnie do obniżenia poziomu malarstwa rel., a zarazem jego lekceważenia.

3. W duchu czasu. Dziwny ten wiek XIX: przeszedł on wszystkie kierunki od Dawida do Tooropa, a mimo szalonej produkcyi, wielu poważnych mistrzów i dzieł — na styl się nie zdobył. Z drugiej strony objawia się w nim sprawiedliwsze ocenienie przeszłości, zrozumienie i poszanowanie artystycznych jej zabytków, a zaletą jego, że jak za najlepszych czasów sztuki, przemysł został wciągnięty w zakres artyzmu.

Hasła sensualistyczne, np. że sztuka ma tylko oczy cieszyć, a nic do myślenia nie dawać, straciły na wadze. Różnice zasad stają się wyraźniejsze, widoczne zszeregowanie się duchów. Naprzeciw tych, którzy malarstwu ideowemu i religijnemu odmawiają racyi bytu i wołają, jak żydzi przed domem Piłata: „precz z nim"! stają coraz liczniejsze szeregi mówiące: „Panie, zostań z nami"; od mętów kałuży zwracają się do czystych i zawsze żywych źródeł prawdy i piękna i pragną widzieć potęgą sztuki wywołane kreacye religijne.

Objawia się większa świadomość, czem malarstwo rel. być powinno tak, że da się tu zastosować, co do jednego z księży powiedziano: nie wiem, jakie macie przepisy, ale wiem, czego się od was domagać należy.

Duch czasu jest krytyczny, a nie tak naiwny, jak dawniej. Wyśmieje się z wielu pomysłów XVII w. (np. św. Józef trzymający nuty aniołom), odwróci się od brutalnych scen męczeńskich. (S. Stefano rotondo). Jak rozkoszuje się obrazem Madonny na tronie z grającymi u podnóża aniołkami, tak razi go sentymentalizm niektórych utworów Guercina i innych; zakreśla on ściślejsze granice między wyrazem religijnem a czułostkowością (Greiffenhagena).

Krytyczną swą miarę przykłada do każdego dzieła, tak do pomysłu, jak i wykonania i nie zadowala się wiernością w odtworzeniu modelu. Jest ten duch czasu

naturalistyczny, wymagający realizmu w wykonaniu; symbolistów uważa za marne jednodniówki, a to właśnie powinno być dla malarstwa rel. pobudką, by świecić idealizmem treści i jej wysoką piękność i ważność podnosić. Stoi on pod znakiem

kwestyi socyalnej. „Armenleutemalerei", poprzestająca na przedstawieniu całej okropności nędzy — złemu nie zaradzi, a sprzeciwia się zadaniu sztuki, która ma koić, leczyć i podnosić, a nie rozdrażniać ani jątrzyć, przedstawiać nie to, co jest, ale jakby być powinno. Religia jest jedynem rozwiązaniem kwestyi socyalnej, więc malarstwo rel. czasów naszych tego wpływu jej pomijać by nie powinno.

Współczesny Wilh. Steinhausen przedstawił Chrystusa na uczcie, nie w duchu Pawła z Werony, ale wziął sobie za temat zarzut faryzeuszów: „czemu z grzesznikami jada nauczyciel wasz?" Więc stawia Pana w gronie celników i grzeszników — tłum pozbierany z ulicy, mieszkańcy suteren, bez ogłady, wiary i chleba, dziki wróg społeczeństwa. W pośrodku zasiada Jezus, który tem pospólstwem nie brzydzi się, nie karci, ani grozi, ani go od siebie odpycha, ale słodki i cichy stwierdza, że nie przyszedł szukać sprawiedliwych, ale grzeszników. Zda się więc tedy, że opowiad a o Ojcu niebieskim, który miłuje wszystkich, a nikogo nie ma w nienawiści i syna marnotrawnego z serca nie wyrzuca i mówi, że kto chce być większym, powinien być lepszym — mówi o pasterzu, szukającym zbłąkanej owieczki, której, gdy ją znajdzie, nie bije, ale na własnych ramionach niesie ją do owczarni; mówi o wielkiej radości w niebie nad grzesznikiem pokutę czyniącym. A ten tłum bezdomny i upadły, ci celnicy i jawnogrzesznicy, te syny marnotrawne i Magdaleny, do których tak jeszcze nikt nie mówił, słuchają w skupieniu; ci, których dotąd nic nie wzruszało, którzy się niczego nie wstydzili i nie bali, kruszą się i wruszeni chylą przed nieznaną im potęgą Bożej miłości, która ich ze śmietniska ludzkiego do godności Synów Bożych podnosi.

Nad tą kreacyą pełną prostoty i prawdy, o rysunku

Führicha lub Stelnlego, a charakterystyce Lionarda unosi się idea ewangeliczna i bije z niej wierzące serce artysty, który ją tak pojął i przedstawił, że dzieło to zawsze z nową przyjemnością oglądać można na pociechę serca i podniesienie ducha. I będzie to uznanie hołdem i królewską zapłatą i będzie dowodem, że tematy ewangeliczne pozostają zawsze światłem i niewyczerpanem źródłem natchnienia. Na widok tego dzieła nikt nie poważy się twierdzić, że to banalne i że temu wierzyć nie można.

W szczególności do podniesienia malarstwa rel. potrzeba 1) rozszerzenia studyów estetycznych, 2) znajomości sztuki i jej zabytków religijnych, 3) na wspólnych celach opartego kontaktu między artystami i duchowieństwem, ale nadewszystko 4) społeczeństwu jak i artystom potrzeba ducha religijnego: „Chi fa cose di Cristo, con Cristo deve star sempre [1]).

* * *

Przed laty wykonano w Wiedniu oratoryum Liszta p. t. „Św. Elżbieta“. Przy scenie pożegnania jej z mężem, ciągnącym na wyprawę krzyżową, gdy zabrzmiał hymn „Vexilla regis prodeunt“, rzecz dziwna się stała: ta publika, nie znajdująca przyjemności po za baletem i operetką, wzruszyła się, dała porwać pieśni krzyżowców, z krzykiem uniesienia dał się słyszeć płacz.

Gdy powstaną mistrze w duchu Bożym, którzy idee religijne czarem piękna owiane przedstawią, to im pozornie uśpione serca ludzkie odpowiedzą głośno jak dzwon, pójdą oni jak prorocy przed narodem, a Kościół będzie ich chwalił i miłował jak najmilsze syny swoje, że „pulchritudinis studium habentes“ talentu nie zmarnowali, ale nim Bogu cześć oddali — a społeczeństwo czarem piękna do stóp nieśmiertelnej piękności prowadzili. I naodwrót:

Gdy duch wiary ogarnie i przeniknie umysły i serca, przyjdzie chwila odrodzenia sztuki religijnej, jak mówi Klemens Bretano: „Gdy nad narodami zjawi się firmament wiary i wiedzy, to nadciągną i gwiazdy sztuki i nikt nie będzie pytał, dlaczego, ani wiedzieć, jak“. —

Na tej wystawie sztuki kościelnej — kończę słowami Psalmisty: „Spraw Panie dobrze, aby się budowały mury Jeruzalem“!

X. Franciszek Leśniak.

[1]) »Kto czyni sprawy Chrystusa, przy Chrystusie powinien stać zawsze«.

Koronacya cudownego Obrazu Matki Boskiej w Tuligłowach ad Jarosław.

W uroczej i żyźnej okolicy niedaleko miasteczka Pruchnika leży wioska Tuligłowy, której początki sięgają zamierzchłej przeszłości. Z dawnych aktów dowiadujemy się, iż już w r. 1393 Mikołaj Mzurowski, dziedzic Rudołowic, Więckowic i Strzelczyc, wybudował w Tuligłowach kaplicę, którą później zamieniono na kościół parafialny. W r. 1440 parafię Tuligłowy przyłączono do konwentu Miechowitów (Bożogrobców). Po kasacie zakonu przez Józefa II., otrzymały Tuligłowy świeckich duszpasterzy, pozostał jednak w całości dawny klasztor i wspaniały kościół, wybudowany z pobożnych składek w r. 1770. W tymże kościele znajduje się skarb najdroższy, t. j. obraz Matki Boskiej. Przynieśli go tutaj mieszkańcy wsi podolskiej Kudrenic, którzy się do Tuligłów przed napadem Tatarów schronili. Od tego czasu osobliwszą cześć i chwałę oddawano Matce Boskiej w tym obrazie, a Najśw. Panna nawzajem świadczyła swoim czcicielom osobliwsze cuda i łaski.

Już w r. 1769 ogłosili Bożogrobcy księgę p. t. *„Cuda i łaski Najśw. Maryi Panny w obrazie kościoła Tuligłowskiego“*. Cześć ku Matce Boskiej nie zmniejszyła się wcale, chociaż czasy Józefa II boleśnie zapisały się w historyi kościoła i tuligłowskiej parafii. Dawnych stróżów cudownego obrazu, Kanoników Grobu Chrystusa usunięto i wygnano, cześć atoli i miłość ku Matce Boskiej nie zgasła wśród ludu, a w najnowszych czasach jeszcze żywiej i goręcej objawiać się zaczęła.

Liczne tłumy z sąsiednich i z dalszych okolic uciekają się do Matki Boskiej w potrzebach swoich. Dnia 2 lipca, 15 sierpnia i 8 września, t. j. w dniach poświęconych szczególnie Matce Bożej, gromadzą się w Tuligłowach tysiączne rzesze wiernego ludu, szukając i żebrząc u Bogarodzicy pociechy, ukojenia i pomocy. Szeroko i daleko zasłynęła M. Boska Tuligłowska swemi łaskami, które nader hojnie zlewała na wiernych. To też JE. Najprzew. X. Biskup Pelczar, który tak bardzo troszczy się o podniesienie czci Boga-Rodzicy, objąwszy rządy dyecezyi przemyskiej, polecił obecnemu proboszczowi w Tuligłowach X. Ludwikowi Kozłowskiemu, aby zbierał dowody łask i cudów. Po przeprowadzeniu procesu kanonicznego, Kapituła watykańska dekretem z dnia 22 listopada 1908 r. pozwoliła na uroczyste ukoronowanie Matki Boskiej Tuligłowskiej a JE. przeznaczył na tę uroczystość dzień 8 września 1909.

Porządek nabożeństw koronacyjnych będzie następujący: Uroczystość koronacyjną poprzedzi 3-dniowe nabożeństwo, które się rozpocznie w sobotę 4-go września nieszporami i kazaniem. W czasie tego 3-dniowego nabożeństwa odprawiać się będzie prymarya o godz. 6, po Mszy św. będzie kazanie. Wotywa odprawianą będzie o godz. 9, o godz. wpół do 11 suma pontyfikalna, celebrowana w niedzielę 5. września przez Najp. X. Biskupa-Sufragana Nowaka, w poniedziałek przez Najprz. X. Infułata Federkiewicza, we wtorek przez Najprz. X. Biskupa-Sufragana Fischera. W czasie sumy będzie kazanie.

Kazania głosić będą OO. Jezuici. We wtorek 7 września przyjęcie JE. X. Biskupa Ordynaryusza, Koronatora. W uroczystość Narodzenia Matki Boskiej t. j. w dzień Koronacyi odprawi sumę i wypowie naukę sam JE. Koronator. Po południu 8 września odbędzie się po wsi procesya z obrazem ukoronowanym.

A więc naród nasz ma nowy dowód szczególnej miłości i opieki, jaką Bogarodzica otacza naszą krainę. Do dawnych miejsc, w których Najśw. Panna słynie łaskami, przychodzi nowy przybytek, gdzie lud nasz pociechy szukać będzie. Królowa Polski nie odmówi nam wsparcia w bolesnych chwilach życia. Błogosławić będzie ludowi wiernemu, gdyż ukochał Ją całem sercem i miłością dziecięcą Ją darzy. Kościółek tuligłowski złączy w uroczystościach koronacyjnych oba bratnie narody, mieszkające na jednej ziemicy; wobec świętości miejsca umilkną roztErki i zwady, a myśl pobożna popłynie hen ku górze, ku tronowi Królowej Nieba i złoży Jej ofiarę z uczuć, z bolów i wspólnych cierpień.

Spieszmy więc przed ten nowy tron Królowej naszej. U stóp Jej błagajmy przebaczenia za niewdzięczność naszą, prośmy Ją o opiekę i orędownictwo we wszystkich sprawach, przedewszystkiem zaś, aby naród nasz nigdy nie zdradził sztandaru wiary św., aby Bogarodzica koiła cierpienia i bole polskiej krainy, a w końcu, by wyjednała nam wolność i niepodległość.

Opuszczeni i zapomniani przez wszystkich, tulmy się pod Jej płaszcz opiekuńczy, a opieka Królowej naszej nigdy nas nie zawiedzie, gdyż jesteśmy »narodem Maryi«.

Kazanie o N. Sakramencie.

»Dał im chleb niebieski. Chleba anielskiego pożywał człowiek« (Ps. 77, 24—25).

Pob. chrz. Wiadomo pewnie wam wszystkim, że człowiek ów, o którym opowiada Ewangelia, że wielką wieczerzę zgotował i wielu na nią zaprosił, wyobraża nam samego Króla niebieskiego, który nas karmi jako Ojciec

najlepszy i pamięta zawsze o wszystkich naszych potrzebach, a o którym w innem miejscu (144, 15) śpiewa Psalmista: „Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie Panie, a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego“. I słońce i deszcz i ziemia: wszystkie żywioły pracują nad tem, ażeby nam dostarczyć chleba powszedniego w zwyczajnym porządku przyrody. Ale zdarza się także, iż inny jeszcze: nie powszedni, cudowny pokarm dostaje się ludziom w udziele. Tak było wówczas, kiedy lud Izraelski znalazł się w nieurodzajnej, piaszczystej pustyni i z nieba zaczęło mu padać najlepsze pożywienie: chleb jakiś niebieski przedziwnego smaku: „man-hu?“ t. zn. „cóż to jest“? pytali żydzi zdziwieni i dlatego pokarm ten nazwano „manną“. I żyli tym chlebem, dopóki nie weszli do ziemi obiecanej. Ale jakież powinno być nasze zdumienie i jaka wdzięczność za tę ucztę godową, którą dla nas, dla uczniów i przyjaciół swoich zgotował P. Jezus? „Ten jest chleb, który z nieba zstąpił“, powiedział P. J. do Żydów o N. Sakr. „nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“ (Jan. 6, 59). Czyż, słysząc te słowa, nie musimy zapytać, jak naówczas żydzi, tylko z jeszcze bardziej radośnem zdziwieniem: „Cóż to jest? — Czemże my jesteśmy, że dajesz nam, Panie, ciało swoje za pokarm?“ — „Cóż jest człowiek“ pyta się Job sprawiedliwy (7, 17), „iż go wielmożysz“ (— t. zn. iż go tak wysoko podnosisz), „albo co przykładasz ku niemu serce twoje“? Skądże nam ta łaska nigdy nie pojęta? — Zastanówmy się więc w nauce dzisiejszej nad tym cudownym dowodem Boskiej dobroci, abyśmy lepiej nauczyli się go cenić, abyśmy poznali, iż pokarm ten niebieski tak jest dla duszy naszej potrzebny, jak dla życia cielesnego potrzebny jest codzienny posiłek.

1. Z wielką dumą przypominali sobie żydzi ową mannę, co ich żywiła na pustyni; myśleli oni, że nikt już lepszego i cudowniejszego pokarmu dostać nie może. Kiedy ich P. Jezus wzywał do swego królestwa, odpowiedzieli Mu z pysznym uporem: „Cóż ty za znak czynisz, abyśmy ujrzeli i wierzyli tobie? Cóż działasz? Ojcowie nasi jedli mannę na puszczy, jako jest napisano: Chleb z nieba dał im jeść“ (Jan 6, 30—31). Naród ten zaślepiony i zatwardziały żył tylko zmysłami, tylko ciałem i do dnia dzisiejszego nie chce znać innego życia, nie nauczył się cenić żadnej rzeczy innej, oprócz strawy cielesnej, oprócz dóbr znikomych; on i dzisiaj nie chce usłuchać wezwania Chrystusowego: „Róbcie nie pokarm, który ginie“ (t. z. nie starajcie się o pokarm dla ciała), „ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn człowieczy“! (ib. 27). Naród ten nie chce zrozumieć, że dusza jest ważniejsza niż ciało i że główną naszą powinno być troską, abyśmy żywot wieczny mogli sobie pozyskać. Ale po co nam mówisz, spytacie, o żydach? My mamy wiarę! Nie wątpię, że ją macie, ale ta wiara wasza potrzebuje ożywienia, bo jakże mało z was posila się często pokarmem niebieskim? A przecież o ile ważniejszą jest dusza nieśmiertelna, stworzona na podobieństwo Boże, od ciała, skazanego na rozkład i zgniliznę, o tyle wyżej powinniśmy cenić to, co zachowuje nam życie duchowe, od wszystkich innych rzeczy na świecie.

2. Wiadomo wam, pob. słuchacze, że w starym Zakonie odbiły się naprzód, jak w zwierciedle, dzieje nowego Zakonu i nasze: niewola egipska, w której tak długo jęczał lud izraelski, — to niewola grzechu, to niewola, w której żyją ludzie, kiedy poddają się złym pożądliwościom, panującym na świecie, kiedy poddają się łakomstwu, pysze i nieczystości.

Czytamy w Piśmie św. o wielkiej nienawiści, jaką pałali mieszkańcy Egiptu przeciwko żydom, wśród nich mieszkającym, dlatego, że był to naród obcego pochodzenia, który nie łączył się z nimi, prowadził życie całkiem inne, całkiem różną miał wiarę i różne pojęcie o dobrem i złem i o całej służbie Bożej. Egipcyanie oddawali cześć Boską zwierzętom, bo w głupocie swojej sądzili, że woły, koty i inne stworzenia nierozumne wyobrażały im Bóstwo; żydzi zaś przeciwnie zabijali zwierzęta, a niektóre z nich składali Bogu na ofiarę. Podobna różnica jest zawsze i wszędzie pomiędzy tymi ludźmi, którzy chcą być dziećmi Abrahamowemi, bo chcą Bogu służyć z wiarą, nadzieją i miłością, a owym światem, który składa się z ludzi, miłujących tylko dobra doczesne, z ludzi pysznych, chciwych i pełnych wszelakiej pożądliwości; oni cześć oddają nie Bogu, ale zabronionym przez niego, zwierzęcym namiętnościom, dla nich „Bogiem jest brzuch“ (Fil. 3, 19), Bogiem jest pieniądz, Bogiem jest nieczysta rozkosz cielesna; a cóż czynią dobrzy chrześcijanie? Czy oni nie zabijają w sobie grzesznych tych pożądliwości, aby z nich Bogu złożyć ofiarę? Tak — i przez to ściągają sobie nienawiść świata i nie mogą być z nim w przyjaźni: „Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym“ (Jak. IV, 4); — „nie wiecie, iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą?“ (ib.) Nie rozumie tu Apostoł przez „świat“ tego mieszkania naszego, które zowie się światem Bożym: tu wszystko jest dobre — i to, co nam sprawia przykrość, albo i ciężką nawet boleść, bo jak mówi św. Paweł (Rzym. 8, 28), „tym, którzy Boga miłują, wszystko dopomaga ku dobremu“. Ale w tym świecie, o którym mówi św. Jakób, niema nic dobrego i prawdziwie pięknego, on jest samą złością, samą przewrotnością, on jest nieprzyjacielem Bożym!

3. Kiedy zaś żydzi wydostali się z Egiptu i przez pustynię zdążali do ziemi obiecanej, czyż nie stali się znowu naszym obrazem? Owa pustynia — to ziemia, to dolina łez i smutków i skwarów słonecznych i strasznego nieraz ucisku i ciężkiego trudu, przez którą odbywamy wędrówkę do obiecanej nam krainy wiecznego szczęścia. Prawda, że nasuwają tu nam się i rozkosze, że nieraz nam się zdaje nawet, jak gdybyśmy na ziemi mogli być szczęśliwi, jak gdybyśmy nie potrzebowali innej szukać radości; ale wnet przemija zaślepienie nasze i cóż poznajemy? Oto widzimy, że owe rozkosze były to jedynie obłoki kurzawy; wicher nas nimi otoczył i znów opadły na ziemię i znów nic oko nie dojrzy wokoło, oprócz suchego, nieurodzajnego piasku i znowu stara przypomina ci się prawda, że wszystko jest marnością, wszystko nas zwodzi, nic nas nie może nasycić, nic trwałej nam nie zgotuje pociechy. Równie jak piaskiem nie nasycisz się ani napoisz, tak i rozkosz ziemska, doczesna, znikoma nie zaspokoi pragnienia twej duszy. Ale jak wówczas manna spadała żydom na posiłek cielesny, tak nam na posiłek dla duszy naszej podaje P. Jezus sam siebie, własne ciało swoje, które jest praw-

dziwym „chlebem anielskim". — „O gdybyś wiedziała dar Boży!" powiedział niegdyś P. J. do Samarytanki (Jan IV, 10); — te same słowa przypominają mi się ciągle, kiedy rozważam wielkość dobrodziejstwa, jakiem nas obdarzył najdroższy nasz Zbawiciel. O gdyby wszyscy ludzie poznali, jak ten dar jest niewymownie wielki i cenny, rozprószyłyby się w jednej chwili otaczające nas ciemności i niebieskie światło zajaśniałoby nam w duszy i z wszystkich piersi zabrzmiałaby pieśń dziękczynna, a miejsce smutku zajęłoby w każdej chacie wesele i rajem wydałaby nam się ziemia, na której przecież tyle wytryska źródeł łaski Bożej, tyle wznosi się kościołów, a w każdym możemy przytulić się do serca Jezusowego i jak najściślej z Nim się zjednoczyć!

4. Ale czemuż ten chleb nazywa się „chlebem Aniołów"? Czemże mogą się karmić owe czyste duchy? — Pokarmem dla ducha jest poznanie prawdy i radość, jaką mu sprawia wszystko, co dobre i piękne, jaką mu więc przedewszystkiem sprawia poznanie najwyższej dobroci i nieskończonej doskonałości Bożej. Otóż Aniołowie doznają nieustannie największej rozkoszy, bo oglądają Bóstwo, a zarazem człowieczeństwo Pana naszego i podziwiają tę łaskę ponad wszelkie łaski, że ludzka dusza i ludzkie ciało połączone jest ze Słowem przedwiecznem i wywyższone po nad wszystkie stworzenia. Oni nam nie zazdroszczą bynajmniej tej chwały i tego szczęścia, że Bóg stał się naszym bratem, że Syn człowieczy nad nimi także króluje i że ten Król ich raczy zstępować przy każdej Mszy św. na każdy nasz ołtarz, chociażby najskromniejszy i najmniej godny Jego majestatu, — oni nam nie zazdroszczą, ale z czystą miłością braterską cieszą się z naszego szczęścia i spieszą do naszych kościołów, aby Mu oddawać cześć powinną, do której my ludzie niestety nie wszyscy się poczuwamy; — „oniby przedarli się" jak mówi bł. Jan de Avila [1]) „przez płomienie i groty, aby tylko mogli otoczyć N. Sakrament i spożywać Go sposobem duchownym. Ale po cóż — spytacie — Aniołowie mają schodzić z nieba dla oglądania P. Jezusa, kiedy Go tam widzą lepiej, bez żadnej zasłony? — Posłuchajcie, jaką odpowiedź daje ten sam Błogosławiony: „innym sposobem gotuje się ten pokarm na ołtarzu; przyrządza go taka mądrość przedziwna i taka dobroć nieopisana, że Aniołowie nie mogą nasycić się widokiem tego dzieła Bożego". Żeby te słowa zrozumieć, przypomnijmy sobie tylko, co było potrzebne do ustanowienia N. Sakramentu: oto trzeba było, żeby Słowo stało się ciałem i żeby narodziło się słabem niemowlęciem w stajence betlehemskiej. I natychmiast otoczyli Je Aniołowie z radośnem uwielbieniem i karmili się tym słodkim widokiem, a wesele swoje wyrazili w pieśni, usłyszanej przez pastuszków: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" (Łuk. II, 14). Odtąd zasiedli oni do Chrystusowego stołu i ciągle na Niego patrzyli, podziwiając cały Jego żywot, wszystkie Jego czyny, Boską Jego naukę, Jego śmierć krzyżową i sposób, w jaki zaczął karmić podczas ostatniej wieczerzy stworzenia najniższe i najsłabsze z pomiędzy istot rozumnych; niema bowiem tak wielkiej różnicy między nędzarzem a bogatym księciem, jaka jest między człowiekiem a najmniejszym z Aniołów. A cóż czyni najmiłosierniejszy Zbawiciel? On zniża się aż do nas, dźwiga nas nędzarzy z ziemskiego prochu i sadza przy swoim stole obok czystych owych duchów i książąt swojego ludu! — Cóż to za dobroć nigdy nie pojęta, któż ją godnie patrafi wysławić? Ktokolwiek jesteś, k. bracie, chociażbyś nie miał dachu własnego nad głową i czystej, całej odzieży, chociażby twoi najbliżsi okazywali ci zamiast czci i miłości pogardę — i ciebie zaprasza Pan nieba i ziemi na swoje gody i ty możesz zasiąść przy Jego stole obok najwyższych książąt, nietylko ziemskich, ale i niebieskich!

5. Ale nie dla Aniołów został On człowiekiem, nie za nich On cierpiał, nie dla nich zamknął się w tem ciasnem mieszkaniu; my daleko więcej mamy do radości powodu, bo nas ten pokarm cudowny zachowuje od zagłady wiecznej; chleb ten niebieski broni nas od pocisków szatańskich, on leczy duszę z ran, które zadał jej grzech, on uspokaja złe żądze, ucisza burze namiętności, odpędza troskę i smutek, wlewa słodką pociechę, umacnia do najcięższej walki. A jakże niewiele żąda za to od nas P. Jezus, jak mało trzeba zadać sobie trudu, ilekroć chcemy zasiąść do tej uczty! Trzeba nam tylko miłością odpłacić się za miłość, z miłości żałować za swoje grzechy i zgładzić je dobrą spowiedzią! Czyż to wielkim wydaje się wam trudem, czy to drogą zdaje się wam zapłatą za takie dobrodziejstwo, za szczęśliwość doczesną i wieczną, której zadatkiem jest ten chleb anielski? — O pomnijcie tylko, ile on kosztował samego P. Jezusa! — Ile tysięcy razów nielitościwych oblało krwią przeczyste Jego ciało, gdy Go przywiązano do słupa na rozkaz Piłata, ile ostrych cierni wbiło się w najświętszą Jego głowę i jaką poniósł śmierć, żeby nas ocalić i miłość nam swoją okazać i chlebem nas tym obdarzyć! A wtenczas, kiedy to będziemy przywodzili sobie na pamięć, obudzi się wielka, serdeczna w duszach naszych wdzięczność za ten dar niebieski i będziemy go często i godnie przyjmowali jako zadatek nieśmiertelności i szczęścia wiekuistego. Amen.

[1]) W traktacie 19-tym o N. Sakramencie; przekład niemiecki (nie wszędzie poprawny) tych traktatów, dokonany przez Schermera, wydano w r. 1881 (w Regensburgu) p. t. „Reden auf das heiligste Altarssacrament" (2 tomy; słowa przytoczone znajdują się w tomie II. na str. 226 i dalszych).

Z Konstantynopola.

Położenie chrześcijan w Turcyi.

(Od naszego Korespondenta).

15. lipca 1909.

Za czasów absolutyzmu traktowano tu chrześcijan jako poddanych drugiej klasy, lecz pozostawiano im pewne, bardzo cenne swobody. Musieli płacić podatki, ale byli uwolnieni od służby wojskowej i sami zarządzali swymi kościołami i szkołami. Kiedy d. 24. lipca roku zeszłego doszli do steru Młodoturcy i wskutek przywrócenia konstytucyi wszyscy mieszkańcy państwa stali się „braćmi", zniknęła w teoryi różnica dotychczasowa pomiędzy panującym narodem tureckim, a podległymi mu chrześcijanami, ale w rzeczywistości nic się prawie dotąd

nie zmieniło: i dzisiaj są jeszcze Turcy panami, którym „rajah“ (t. zn. „pies chrześcijański“) ma być posłuszny.

Chrześcijanie powitali konstytucyę z zapałem i byli gotowi przyłożyć się uczciwie do jej przeprowadzenia i utrzymania. Ale wnet przekonali się, kiedy naród miał wybrać pierwszych swoich posłów do Izby, że owa wysławiana „równość“ istnieje dla nich tylko na piśmie. Młodoturcy zażądali, żeby wszyscy głosowali wyłącznie na kandydatów, którzy należeli do ich stronnictwa, a kiedy Grecy temu oparli się stanowczo, wywołało to groźne rozdwojenie.

Jeszcze większa powstała rozterka, gdy Młodoturcy zdecydowali się urzeczywistnić jeden z głównych punktów swego programu tj. znieść wszelkie przywileje. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o chrześcijańską konstytucyę kościelną i o wolność chrześcijan od służby wojskowej.

Podbiwszy chrześcijan, pozostawili im Turcy, powodowani pewną wspaniałomyślnością (albo raczej pychą), autonomię w sprawach kościelnych i szkolnych. Temu przywilejowi zawdzięczają chrześcijanie utrzymanie swej narodowości. Kościoły i połączone z nimi szkoły były ogniskami życia narodowego, bez nich byłyby narody chrześcijańskie zatraciły swoją odrębność. Wszyscy członkowie pewnego wyznania tworzyli stowarzyszenie kościelne („Millet“), na którego czele stawiano patryarchę („Wekil“, t. zn. „zarządca“). Ten był odpowiedzialny przed rządem za wszystko, co działo się w stowarzyszeniu i tym sposobem mogli Turcy łatwo chrześcijan trzymać na wodzy. Tę organizacyę kościelną, która utrzymała się dotychczas, chcieli Młodoturcy usunąć, widząc w niej „państwo w państwie“, dzisiaj nie mające już prawa do bytu.

Oburzenie jednak, wywołane już pierwszą zapowiedzią tego projektu wśród wszystkich chrześcijan, powstrzymało na teraz Młodoturków od wszelkich zamachów na „Millety“. Tylko w zakresie szkolnictwa odważyli się na krok, który jeszcze chwilowo nie zagraża niebezpieczeństwem, ale może je sprowadzić: oto żądają, żeby szkoły kościelne zastąpiono państwowemi. „Wolnomyślni“ Młodoturcy wyobrażają sobie te szkoły jako bezwyznaniowe, ale takie szkoły są wprost niemożliwe na Wschodzie, bo tu wywiera religia daleko większy wpływ na wszystkie stosunki ludzkiego życia niż w krajach Europy zachodniej.

Wolność od służby wojskowej, z której korzystali dotąd chrześcijanie, jest już zniesiona i jeszcze w tym roku będą oni powołani do koszar. Do dnia dzisiejszego ciężył obowiązek obrony państwa wyłącznie na Mahometanach, a mianowicie głównie na chłopach z Azyi Mniejszej, chrześcijanie zaś płacili za to osobny podatek. Służba wojskowa była zawsze w oczach Turków znakiem zewnętrznym ich panowania, a uwolnienie od niej było dla chrześcijan piętnem niższości ich politycznej i prawnej. Z początku też sprzeciwiało się wielu Turków przypuszczeniu chrześcijan do służby wojskowej, ponieważ ci przez to posuwali się na równy z nimi stopień w życiu państwowem; ale chrześcijanie żądali jej stanowczo i zagrozili już, że nie zapłacą w tym roku podatku za uwolnienie od wojska. Opór jednak pewnych kół tureckich przeciw przyjmowaniu ich do wojska złamało zrozumienie, że plemię osmańskie nie może nadal bez szkody dla siebie dźwigać samo ciężaru obrony kraju i że ciągłe puszczanie krwi, którego doznają chłopi Azyi Mniejszej przez wieczne niepokoje w Macedonii i Arabii, musi w końcu doprowadzić do osłabienia narodu tureckiego.

Nadzieja, którą przywiązywano do przywrócenia konstytucyi, że równość wszystkich narodów wobec prawa usunie istniejące obecnie przeciwieństwa narodowe, nie spełniła się niestety. Wspomnieliśmy już o naprężeniu między Mahometanami i chrześcijanami w ogólności, ale także chrześcijanie nie zaniechali dawnych pomiędzy sobą sporów. Odnosi się to szczególnie do Macedonii. Bójki pomiędzy Bułgarami i Grekami przybrały wnet jeszcze większe rozmiary niż dawniej. Głównym powodem były nieszczęsne zatargi o kościoły. Jeżeli w jakiejś wsi część mieszkańców przeszła od patryarchatu do exarchatu[1]) (co zdarza się najczęściej), wtedy żądali ci, którzy przeszli, żeby im oddano kościół. Te spory o prawo własności świątyń i szkół wzniecały nieraz krwawe walki, a władze tureckie nie umiały sobie inaczej radzić, jak tylko tym sposobem, że po prostu zamykały kościoły, o które się spierano.

Teraz ma te wszystkie kwestye sporne uregulować ustawa, przedłożona już Izbie. Projekt postanawia, że w gminach, w których część ludności przeszła na inne wyznanie, kościół pozostaje własnością tego, na którego imię dotąd był zapisany; jeżeli istnieje kilka świątyń i szkół, to najpiękniejsza należy do właścicieli jej pierwotnych. Jeżeli cała wieś zmienia wyznanie, to przechodzą z nią razem także świątynie i szkoły. Rząd przeznacza kwotę 30 tysięcy funtów (= pół miliona koron) na budowę nowych kościołów dla tych, którym nie dostał się żaden. Grecy zwalczają gwałtownie ten projekt, ponieważ w razie jego przyjęcia stracą wielką liczbę kościołów i szkół, które swoimi pieniądzmi zbudowali, na rzecz Bułgarów.

W straszny sposób odczuli Ormianie w Adanie i w Syryi na sobie błogosławieństwa „wolności, równości i braterstwa“. 13. kwietnia r. b. i w dniach następnych wyrznęli dzicy Kurdowie ich około 20.000, podpalili ich domy, złupili sklepy, spustoszyli pola. Tegoroczne rzezie były jeszcze większe niż w r. 1896; wtedy oszczędzano przynajmniej mienie zabitych, w tym roku srożył się ślepy fanatyzm przeciwko wszystkim chrześcijanom i ich własności.

Mocartwa europejskie, których okręty wojenne znajdowały się w porcie Mersyny, nie ruszyły nawet palcem dla obrony chrześcijan. Skutki tego niezrozumiałego — żeby nie powiedzieć: haniebnego ich zachowania okazują się już w tem, że ludność straciła wszelki respekt przed Europejczykami. Dalsze następstwa niemiłe pojawią się jeszcze później. Minister spraw wewnętrznych Ferid Pasza starał się usilnie o to, żeby prawda o tegorocznych rzeziach nie wyszła na jaw, ale komisya śledcza parlamentarna, wysłana na miejsce, dopomogła jej do zwycięstwa, a ministeryum widziało się

[1]) W r. 1870 prawosławny kościół bułgarski oderwał się od ogólnego kościoła wschodniego (na którego czele stoi patryarcha carogrodzki) i utworzył własny kościół narodowy z egzarchą na czele. Przyp. red.

zmuszonem, postawić dawniejszego gubernatora Adany, za którego urzędowania wydarzyły się rzezie, jakoteż innych urzędników i notablów mahometańskich przed sądem wojennym. Komisya ta stwierdziła także fakt, że sąd wojenny postąpił sobie stronniczo i skazał Ormian całkiem niewinnych.

Takie fakty musiały naturalnie mocno zachwiać zaufanie w sprawiedliwość tureckiego sądownictwa wojennego i dlatego nie można się dziwić, że także wiele Turków ucieka teraz za granicę. Ormian zaś ogarnęła po prostu gorączka emigracyjna; nie chcą już dłużej pozostawać w ciągłem niebezpieczeństwie utraty życia i mienia i szukają w innych krajach nowej ojczyzny. Z Macedonii znowu emigruje wielu Greków do Grecyi z powodu bojkotu ich handlu przez Turków i gwałtów, dokonywanych przez bandy bułgarskie. Ponieważ emigranci należą do najpracowitszych i najbardziej przedsiębiorczych warstw ludności, więc zagrażają przez to wielkie straty także gospodarstwu tureckiemu i już dzienniki tureckie wzywają rząd do zatamowania emigracyi Ormian.

Zebrawszy to wszystko, co powiedzieliśmy, pokazuje się, że przywrócenie konstytucyi niewiele dobrego przyniosło chrześcijanom, którzy zawsze jeszcze są uciśnieni i muszą dopiero z wielkim trudem wywalczyć swoje prawa. Że stan ten rzeczy nie da się utrzymać, to zaczynają teraz i Turcy pojmować i coraz częściej odzywają się tu głosy, uznające zgodną pracę wspólną wszystkich narodów za niezbędną dla dobra wspólnej ojczyzny.

Gustaw Herlt.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zmiana wypłaty emerytur.

Z Wiednia donoszą: Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, zmieniające sposób wypłaty emerytur. Zmiany te zostaną niewątpliwie przez interesowane koła przyjęte z wielkiem zadowoleniem. Zniesiono przepisane dotąd bardzo uciążliwe potwierdzenie miejsca pobytu i dalszego trwania stanu wdowiego. Właściciele domów lub administratorzy i proboszczowie względnie ich zastępcy nie będą umieszczali potwierdzenia na kwitach spensyonowanych cywilnych urzędników państwowych. Udogodnieniem jest też, że nie będzie nadal potrzeba 1-go lub 2-go każdego miesiąca starać się u władzy skarbowej o polikwidowanie pensyi i dopiero potem ją pobierać, lecz odtąd któregokolwiek dnia w miesiącu będzie można przedstawiać kwit do polikwidowania i pieniądze będą któregokolwiek dnia wypłacone.

Nowe rozporządzenie zawiera także postanowienia w sprawie wypłaty emerytur i zaopatrzeń przez urząd pocztowej kasy oszczędności. Rozporządzenie nie dotyczy pensyonistów wojskowych.

Od wielu lat skarżyli się słusznie XX. proboszczowie, szczególnie po większych miastach na ogromną stratę czasu, którą powodowało podpisywanie kwitów licznym pensyonistom. Reforma więc ta jest dla nich bardzo pożądana. Oby jeszcze uwolniono ich od wielu innych czynności kancelaryjnych, które im całkiem niepotrzebnie przeszkadzają w pracy pasterskiej, a za które nie otrzymują od rządu żadnego wynagrodzenia, jak np. przeróżne wykazy statystyczne itp.

Wiec etyczny.

Dnia 25. lipca odbył się w Zakopanem, staraniem lwowskiej „Eleuteryi" akademickiej, wiec etyczny młodzieży polskiej. Zebrani powzięli szereg uchwał, nawołujących do walki z alkoholizmem, z manią pojedynkową i z rozpustą. Uchwalono walkę z pornografią szerzoną przez anonsy i napiętnowano wdzierające się do naszych Tatr zepsucie, szerzone przez pewnych „przedsiębiorców".

Zjazd tegoroczny w Welehradzie.

Pisaliśmy już o tym zjeździe w Nrach 18 i 29 z rb. (w kronice), nie mogliśmy jednak podać dość wcześnie całego programu, który nam przysłano, nie wiemy dlaczego, dopiero 26 bm. D. 2 sierpnia zbiorą się o godz. 6 po poł. uczestnicy w katedrze, gdzie jeden z księży przemówi do nich z kazalnicy, poczem odśpiewają „Veni sancte Spiritus" i otrzymają błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Tegoż wieczora odbędzie się „akademia", X. Jan Ertl wygłosi odczyt p. t. „Życie i wiedza". D. 3 sierpnia przemówią X. Dr. Jan Krek, (poseł do Rady państwa z Lublany) na temat: „Wolna myśl. a katolicki akademik" i O. Prokop superyor OO. Benedyktynów w Rajhradzie o „księdzu, jako wychowawcy gospodarczym i społecznym". Nadto wygłoszą odczyty (2 sierpnia od $2^1/_2$—4 po poł. a 3-go od $10^1/_2$—12 przed poł. i od $2^1/_2$—$3^1/_2$ po poł.) O. A. Palmieri z zakresu dogmatyki, X. J. Bocian (Rusin) z liturgii, X. Dr. Grivec z historyi, X. Ad. Jaszek z biblii.

Zjazd „unionistów" rozpocznie się już 31 lipca wieczorem, a skończy się 3 sierpnia przed poł.

Na tym kongresie mają przemawiać między innymi także O. Bukowski S. J. i prof. Zdziechowski.

Budapeszt. Organizacya katolików węgierskich. „Związek ludowy katolików węgierskich" oznajmia w swem pierwszem sprawozdaniu, że w ciągu półtora roku istnienia zdobył 200.639 członków. Należą do niego głównie Madziarzy, nadto Niemcy (40.000) i Słowacy (31.000). O działalności Związku świadczą następujące cyfry: Związek zorganizowany jest w 2.555 miejscowościach, w ostatnich zaś pięciu miesiącach urządził 1.350 zgromadzeń; centralna kancelarya udzieliła w 9.823 sprawach informacyi, a pomiędzy członków rozdano 1.256.000 numerów pisma związkowego. Przeszło 145 adwokatów udziela stale członkom porady prawnej. Związek obejmuje wszystkie stany, a jego dotychczasowy wzrost dobrze wróży o przyszłości katolicyzmu na Węgrzech. Cele polityczne są mu w zasadzie obce, natomiast obrona katolicyzmu i szerzenie kultury katolickiej są jego głównem zadaniem.

Klęska socyalistów wiedeńskich.

Strajk wiedeńskich czeladników stolarskich, który trwał przez 24 tygodni i podczas którego wydano aż półtora miliona koron na utrzymanie 4-ch tysięcy nie pracujących, z pieniędzy zebranych na „organizacyę", skończył się w sposób dla nich bardzo niepomyślny. Uzyskali wprawdzie pewne podwyższenie płacy, ale to przyznali im majstrowie już przed wydaleniem ich ze swoich pracowni. Główne zaś ich żądanie, t. j. zniżenie godzin pracy dziennej z 9 na 8, nie jest spełnione; skrócono im tylko czas pracy o 45 minut na tydzień. Otóż dziś chyba sami pojmą, że nie dobrze wyszli, dając posłuch niesumiennym agitatorom „Arbeiterzeitung". Takie wyniki strajków, powtarzające się coraz częściej, powinnyby przecież już raz pouczyć warstwy robotnicze, że tym sposobem bytu swojego nie poprawią.

Jeszcze o upadku gabinetu Clemenceau.

Powody niespodziewanej dymisyi francuskiego premiera przedstawiają się obecnie jaśniej dzięki zapiskom stenograficznym z posiedzenia Izby deputowanych. Poprzednio już zarzucił całkiem słusznie p. Delcassé, b. minister spraw zagran. (który musiał, jak wiadomo, ustąpić z powodu, że polityka jego wywołała niebezpieczeństwo wojny z Niemcami), prezydentowi ministrów, że w r. 1904, kiedy był przewodniczącym komisyi, która miała zbadać stan marynarki francuskiej, nic nie uczynił, żeby zapobiedz wykrytym brakom i nadużyciom. Na to zarzucił mu p. Cle-

menceau ze swojej strony, że polityka jego zgotowała Francyi ciężkie upokorzenie:

„P. Delcasse był wtedy ministrem, gdy ja byłem przewodniczący ankiety; do siebie powinien zastosować był rady, które mi teraz daje, zwłaszcza, że już wtedy żywił w cichości plany swej polityki europejskiej, która miała nas zaprowadzić do Algeziras. Proszę sobie przypomnieć, że ministrów atakuje i zarzuca im brak starania o obronę narodową człowiek, który zaprowadził nas do Algeziras".

Na to odpowiedział Delcasse: „Prezydent gabinetu nadużywa zaiste swego przywileju mówienia rzeczy najpotworniejszych, najsprzeczniejszych, przywileju mówienia i czynienia wszystkiego bezkarnie. Polityka moja — mówił dalej — charakteryzuje się poprostu. Polityka moja to porozumienie z Hiszpanią, z Włochami i z Anglią, to pośrednictwo między Rosyą a Anglią, przygotowanie do porozumienia tych dwóch państw, do porozumienia, które teraz musimy umacniać i rozszerzać. Moja polityka wreszcie to siedm układów o charakterze narodowym i pokojowym a pełnym godności, który zatryumfował nad pańskiemi insynuacyami i publikacyami w dziennikach zagranicznych. I ta polityka musiała być przerwaną pewnego dnia, w warunkach... Nie! Jedynie to chcę powiedzieć, że nie potrzebuję obawiać się żadnych wspomnień z mej przeszłości ani teraźniejszości.

Prezydent gabinetu — mówił dalej — przysłuchuje się obradom o marynarce z taką samą swobodą, z jaką śledził dyskusyę o katastrofie pancernika „Jena". Bo czyż on temu co winien? Czy obchodzą go te katastrofy, których wspomnieniu będzie zawdzięczała byt pamięć o gabinecie Clemenceau. Gdy p. szef gabinetu był przewodniczącym ankiety o nadużyciach w marynarce, to ankieta nawet nie zdała sprawy z rezultatu swych badań, p. Clemenceau zaś zadrwił sobie z Izby, oświadczając, że „ankieta wykryła bardzo ciekawe rzeczy, lecz członkowie nie mieli czasu pisać sprawozdań". A potem będąc szefem rządu, dlaczego nie oczyścił z nadużyć marynarki, skoro je znał? Natomiast gdy pewien admirał, mówiąc z dziennikarzem o marynarce, wyjawił nadużycia, jakie się dzieją, p. Clemenceau złożył go z godności! Jako prezydent gabinetu, p. Clemenceau usunął się od spełnienia patryotycznego obowiązku tak samo, jak uczynił, będąc przewodniczącym ankiety.

Ubliżyłbym Izbie — zakończył Delcasse doskonałą swą mowę — gdybym zawahał się w przypuszczeniu, czy zechce obowiązek swój spełnić"!

Większość prasy liberalnej i radykalnej sympatyzuje w całej Europie z ministrem, który należał do stanowczych wrogów katolicyzmu i dążył wytrwale do zniszczenia Kościoła. To nie może nas dziwić, ale zdziwiła nas poniekąd treść hymnów pochwalnych, wypisanych w *„Słowie Polskiem"* na cześć jego ulubieńca. I tak pisze ono w Nr. 336 z rb.

„Tym kierownikiem w rozmiarach wprost niebywałych w republikańskiej Francyi Clemenceau stał się naturalnie dopiero po objęciu prezydentury gabinetu. Dobrawszy sobie ministrów, o których był pewien, że będą ścisłymi wykonawcami, jeżeli nie jego woli, to jego programu, rządził, — naprawdę „rządził" — Francyą przez 3 lata, doprowadzając ją do takiego znaczenia międzynarodowego, o jakiem zaledwie marzono nad Sekwaną od czasu Sedanu...

Wprawdzie przeciwnicy jego parlamentarni robią mu zarzuty, że nie poprzeprowadzał zapowiadanych reform, że nie może się pochwalić długim szeregiem uchwalonych nowych ustaw, ale Clemenceau może im przedewszystkiem odpowiedzieć, że winę ponoszą oni sami i brak poparcia należytego w Izbie deputowanych, a powtóre ten stary wyga parlamentarny, ten osiwiały opozycyonista rozumiał dobrze, że pospieszne i maszynowe uchwalanie ustaw, to najczęściej reforma nie w górę ale w dół, że najważniejszą reformą jest naprawa tego, co istnieje, wzmocnienie wewnętrzne kraju i społeczeństwa.

I nad tem wzmocnieniem pracował wytrwale i skutecznie, usuwając powody zadawnionych sporów wewnętrznych, a tłumiąc nowo powstające ogniska wewnętrznego rozkładu. Zamknął więc raz na zawsze jątrzącą ciągle ranę sprawy Dreyfusa przez znane orzeczenie trybunału kasacyjnego, urwał nagle i gwałtownie zostawioną mu w spadku przez Combesa sprawę separacyi Kościoła z państwem itd."

W dalszym ciągu czytamy, że Clemenceau był uważany przez Niemców za groźnego nieprzyjaciela i że oni cieszą się z jego upadku, że był on „głębokim (sic!) przyjacielem Polaków" (Nr. 338) i że „tego temperamentu w ustępującym ministrze będzie szkoda niepowetowana dla Francyi" (ib.) itd.

Otóż faktem jest, że Clemenceau okazał pewne dobre przymioty jako minister; ten sam człowiek, który przedtem podkopywał przez lat 40 powagę władzy i obalał jeden gabinet po drugim, zwalczał jako władca Francyi z wielką energią socyalistów i anarchistów i starał się utrzymać porządek w kraju. Ale przytem dopuścił się całego szeregu oburzających gwałtów (że n. p. przypomnimy tylko konfiskatę papierów X. Montagnini'ego i bezprawne wydalenie tegoż z Francyi), nie przeprowadził zaś w ciągu 3 lat swoich rządów żadnej z zapowiedzianych a potrzebnych reform. On też ponosi jako prezydent ministrów, jak słusznie powiedział Delcasse, głównie odpowiedzialność za to, że nie zrobiono nic dla podniesienia marynarki francuskiej. Nie jest dalej prawdą, że Niemcy bały się go najwięcej i teraz cieszą się z jego upadku; owszem, prasa ich chwali go za to, że przyczynił się do utrzymania pokoju, byłaby zaś bardzo niezadowolona, gdyby przyszedł do steru ten, który obalił go dla dobra Francyi, tj. Delcasse.

Pochwały więc „Słowa Polskiego" dowodzą pewnego zaślepienia, wywołanego przez wielką sympatyę dla jednego z najwybitniejszych dzisiaj reprezentantów radykalizmu i sceptycyzmu.

Nowy gabinet. Nie można jeszcze nic stanowczego powiedzieć o nowym gabinecie, który występuje z programem „pojednawczym" i zamyśla przeprowadzić wielkie reformy, wystrzegając się błędów, popełnionych przez Clemenceau. Należy do niego aż trzech ministrów (sam prezydent Briand, Millerand i Viviani), którzy nazywają się dotąd socyalistami, których jednak wypiera się francuska partya socyalistyczna — i słusznie. Jak już bowiem pisaliśmy, powinno się n. zd. zaliczać do „socyalistycznych" te tylko systemy, w których znajdujemy następujące myśli przewodnie: 1. Urzeczywistnienie zasady kollektywizmu we wszystkich dziedzinach produkcyi; — 2. ograniczenie własności i inicyatywy prywatnej do rozmiarów minimalnych (zupełnej wspólności wszystkich bez wyjątku dóbr żądają tylko nieliczne stosunkowo partye komunistów i anarchistów); 3. zniesienie pracy najemnej, wykonywanej na korzyść kapitalistów prywatnych; 4. zrównanie wszystkich obywateli pod względem praw i możności używania dóbr ziemskich; 5. zniszczenie religii a w szczególności Kościoła katolickiego; 6. utworzenie związku międzynarodowego, który ma przekształcić państwa dzisiejsze na republiki robotnicze, nie uznające żadnych ideałów narodowych i wolne od konfliktów tego rodzaju, jakie dziś wywołuje sprzeczność interesów narodowych, współzawodnictwo między państwami, polityka władców itd.

Otóż ministrowie wymienieni zgadzają się tylko w punkcie 5-ym z socyalistami we właściwem słowa tego znaczeniu, ale i pod tym względem będzie może zmiana gabinetu dla katolików korzystna, bo Briand okazał się już nieraz skłonnym do ustępstw wobec Kościoła, bojąc się gwałtownej „walki kulturnej". Dwóch nowych ministrów (Cochery i Dupuy) należy do republikanów umiarkowanych; ministrem marynarki został admirał Boué de Lapeyrére, który prawdopodobnie lepiej pojmować będzie

zadanie swoje, niż jego cywilni poprzednicy, a miejsce obrońcy Dreyfusa, osławionego Picquarta, zajął jen. Brun, który może także zapobiedz potrafi dalszej dezorganizacyi armii francuskiej.

Z Rzymu. Sekularyzacya zakonników. Bardzo ważny dekret, dotyczący eks-zakonników, ogłoszono w Nr. 12 (z 1 lipca rb. str. 523) „Acta Ap. Sedis". Zakonnicy sekularyzowani nie będą odtąd bez nowego i specyalnego indultu Stolicy Ap. dopuszczeni:

1. do jakiegokolwiek urzędu albo beneficyum w bazylikach większych lub mniejszych albo w kościołach katedralnych;

2 do jakiegokolwiek urzędu lub katedry nauczycielskiej w seminaryach duchownych większych i mniejszych, w uniwersytetach i zakładach, które mają przywilej apostolski udzielania stopni akademickich z filozofii, teologii i prawa kanonicznego;

3 do jakiegokolwiek urzędu w kuryach biskupich;

4. do urzędu wizytatora i moderatora w domach zakonnych męskich i żeńskich, a także w kongregacyach tylko dyecezalnych;

5. nie wolno im stale mieszkać w miejscowościach, gdzie istnieje konwent albo dom zakonny prowincyi lub misyi, do której należał kapłan lub kleryk sekularyzowany. *N.*

Z prasy peryodycznej.

W Nrze 29 z r. b. »Wiary« znaleźliśmy bezimienne, dobrze napisane wspomnienie o śp. hr. Kazimierzu Badenim. Słusznie chwalone są zalety i zasługi zmarłego dygnitarza. Autor, widocznie nie dość świadomy rzeczy, popełnił jednakże dwie omyłki:

1. twierdzi, że hr. K. Badeni »od młodu i przez cały ciąg życia był praktykującym, konsekwentnym katolikiem«. Nie zaprzeczamy mu przywiązania do katolicyzmu, które udowodnił choćby przez usunięcie z uniwersytetu lwowskiego profesora gr. kat. X. Józefa Delkiewicza, jawnego członka i propagatora Towarzystwa Michała Kaczkowskiego. Prelekcye jego z zakresu historyi kościelnej były zgorszeniem, potępionem w Rzymie, któremu dopiero hr. Badeni koniec położył przez uwolnienie X. Delkiewicza od służby. Sam jednakże konsekwentnym nie był, bo jako prezes ministrów w Wiedniu, postawiony na najwyższem w państwie stanowisku, pojedynkował się z osławionym posłem Wolffem, którego ani stanowisko, ani reputacya prywatna nie mogły stawiać na równi z naczelnikiem gabinetu Hr. Badeni może dał dowód odwagi, biorąc udział w pojedynku i ponosząc ranę, na szczęście lekką, ale zaprzeczył przez to, że jest „konsekwentnym" katolikiem i dał zgorszenie publiczne. Inaczej postąpili margr. Tacoli i hr. Józef Ledóchowski, którzy woleli utracić stanowisko oficerskie w armii i wyrzec się dalszego awansu, aniżeli sprzeniewierzyć się zasadom katolickim i narazić się na ekskomunikę, którą ściągnął niestety na siebie hr K. Badeni.

2. utrzymuje Autor, że hr. Badeniego obaliła „klika żydowsko-masońska". I ta wiadomość nie zgadza się z prawdą. Byli zapewne w gronie jego nieprzyjaciół zacięci wrogowie chrześcijaństwa, między którymi może także i masoni, ale jednym z najzaciętszych jego wrogów, namiętnie i publicznie przeciwko niemu agitujący, był słynny burmistrz wiedeński, dotąd Wiedniem rządzący, dr. Lueger, przyznawający się otwarcie do praktyki katolicyzmu, całujący ostentacyjnie w rękę kardynała arcybiskupa wiedeńskiego, twórca stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i pogromca żydów, którym mandaty poselskie w Wiedniu umiał wydrzeć z ręku.

Jeżeli dr. Lueger razem z żydami i masonami stanął przeciw hr. Badeniemu, to dlatego tylko, że mimo swój katolicyzm jest Niemcem, który nie mógł znieść przemożnej działalności Polaka i jego sprawiedliwych ustępstw na rzecz Czechów.

Nie ujmujemy zasługi czasopismu „Wiara", ale raz po raz zdarzają mu się omyłki, których powodem bywa niedostateczna znajomość rzeczy, o których pisze. *Z.*

Godny uwagi inserat „Słowa Polskiego".

Nie czytamy zwykle inseratów w gazetach, bo nie mamy na to czasu. Ale 24 go b. m. wpadł nam w oczy przypadkiem (a może nie przypadkiem?), kiedyśmy przeglądali Nr. 342 z r. b. »Słowa Polskiego«, inserat następujący (na str. 15, łam 4-ty):

„Rozsądne panie i panowie — raczą podać swój adres, celem przesłania im mojej pouczającej broszurki o małej rodzinie i cennik artykułów hygienicznych. Wysyłka dyskretna za nadesłaniem 40 halerzy w znaczkach pocztowych. H. Auer, Wiedeń, I., Wipplingerstrasse 3—4.

Otóż pytamy: czy inseratu tego nie czytano w redakcyi czy też nie zrozumiano, co znaczą słowa: „o małej rodzinie"? Albo czy może szanowni wydawcy pisma wszechpolskiego sądzą, że za pieniądze wolno im popierać także spekulantów niemieckich, którzy radzą ograniczać liczbę dzieci na sposób francuski (rozpowszechniający się już i w stolicach niemieckich) i powstrzymywać „rozsądnie" wzrost ludności za pomocą pewnych „artykułów hygienicznych"? — Prosimy o odpowiedź.

Redakcya.

Prośba o polskie książki i gazety.

W Bośnii jest kilka osad czysto polskich, liczących po kilkadziesiąt rodzin.

Wśród tychże wielu pochodzi z dyecezyi przemyskiej z okolicy Tarnobrzegu i Niska.

Każda osada postawiła drewniany kościółek — lecz msze św. odprawia w nim ksiądz kroacki co kilka miesięcy — z powodu odległości.

Nie słyszą od kilkunastu lat kazania polskiego, nie mają szkoły.

Dla nich prosi X. Jan Wójcik, kurat wojskowy w Bośnii (Banjaluka), o książki polskie, katechizmy, śpiewniki, Intencye miesięczne i gazety. Prośbę jego popiera się gorąco. (Kron. Dyec. Przemyskiej).

Bibliografia.

Aleksander Raciborski: »*Jak powinniśmy się zachowywać wobec naszego socyalizmu?*« (Lwów. 1909, stron 36. Cena 20 hal.)

Jest to odbitka z Nru 6 „Rzeczypospolitej" z r. b. Autor, b. prof. filozofii w uniw. lwowskim, roztrząsa najpierw pytanie: »Jaką jest wartość socyalizmu dla społeczeństwa i dla ludzkości wogóle?« i odpowiada, że trzeba wprawdzie w niektórych punktach przyznać socyalistom słuszność, a mianowicie ich dążeniu do łagodzenia skrajnych „ostateczności w podziale bogactw" (str. 15); — można też zgodzić się z nimi w »zasadzie«, kiedy występują przeciw rządom monarchicznym, (str. 17) ale nie można im przyznać słuszności, gdy sądzą, że własność indywidualna powinna być zniesioną i kiedy chcą zupełnie przekształcić całe społeczeństwo na swoją modłę

Nie mógł oczywiście szan. Autor w krótkiej stosunkowo rozprawie traktować wyczerpująco kwestyi socyalnej i zbijać błędnych twierdzeń zwolenników kolektywizmu, ale pomieścił w broszurze swojej dużo treści pouczającej, która ją czyni godną czytania. — Szkoda tylko, że nie jest ona wszędzie dość zrozumiała dla warstw niewykształconych. Bardzo dobitnie piętnuje Autor usiłowania destrukcyjne wrogów dzisiejszego ustroju społecznego, kiedy np. pisze (str. 30—31): „Że chodzi tu socyalizmowi, a właściwie przewódcom socyalizmu, o rozkład społeczeństwa, ażeby w ten sposób przyspieszyć obalenie istniejącego porządku, jest najlepszym dowodem ich agitacya przeciw religii, a przedewszystkiem sposób, w jaki tę agitacyę prowadzą. Ma się rozumieć, niema tu mowy o jakimś spo-

rze filozoficznym, o krytyce wiedzy ludzkiej, niema tam zagłębiania się we własności naszego poznania, ani też rozbioru stosunku tego poznania do zewnętrznego świata. Co najwyżej zdobywają się koryfeusze socyalizmu na głoszenie najpłytszego, bezkrytycznego materyalizmu, najchętniej zaś posługują się cynicznem wyszydzaniem wszystkiego, co dla wierzących łączy się z najgłębszem uczuciem pietyzmu i co bardzo często bywa główną podstawą ich moralności, spokoju sumienia, pociechy w strapieniu, słowem główną psychologiczną podstawą szczęścia... Nie cofają się oni nawet przed gorszeniem dziatwy szkolnej, przez rozdawanie... pornograficznych pamfletów i powiastek... Szerzeniem niemoralności wśród młodzieży, tym swoim ulubionym środkiem, uzyskują przewódcy socyalizmu podwójny cel. Nie tylko podkopują religię, ale także osłabiają węzły rodzinne i utrudniają kojarzenie się małżeństw, zaczem znowu idzie coraz niedbalsze wychowanie dzieci, coraz to częściej »nieślubnych« itd.

Nie ze wszystkiem, co Autor pisze, możemy się zgodzić, ale wogóle uważamy broszurę jego za dobrą i pożyteczną. *P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na probostwo reg. col. w Hałuszczyńcach otrzymał X. Andrzej Iwanczyszak, proboszcz w Warężu.

Administracyę parafii w Kułkorzu powierzono O. Aleksandrowi Chmurze, ekspozytury w Zamarstynowie O. Aniołowi Madejewskiemu gwardyanom OO. Kapucynów, — aplikowano jako kooperatora w Kułkorzu O. Edwarda Żelka tegoż Zakonu.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w Seminaryum kleryków we Lwowie w dniach od 23. sierpnia wieczorem do 27. sierpnia rano.

Przewodniczyć rekolekcyom będzie X. Kasper Słomiński wizytator Ks. Misyonarzy. Udział w rekollekcyach należy wcześnie zgłaszać listownie w rektoracie Seminaryum.

Dyecezya krakowska.

Swięcenia kapłańskie otrzymali z rąk Najprzewielebniejszego X. Biskupa Anatola Nowaka w dniu 4. lipca 1909 następujący klerycy seminaryum duchownego: Fox Antoni, Fryc Paweł, Kudzia Wincenty, Luraniec Wojciech, Maj Franciszek, Mączyński Władysław, Rospond Kazimierz, Skarbek Jan, Słowiaczek Karol, Strojek Michał, Sznajdrowicz Antoni, Tatara Klemens, Wojcieszak Jan, Wojtusiak Michał, Żądło Stanisław, Zyła Stanisław. — W dniu 26. lipca 1909 z rąk Najprzewielebniejszego Księcia Kardynała Jana Puzyny: Rychlicki Józef, Niemczyński Józef, Domasik Stanisław, nadto z Zakonu XX. Misyonarzy Tyżyński Konrad.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Lubniu otrzymał X. Wojciech Kowalczyk, proboszcz w Pcimiu. Administratorem w Pcimiu mianowany został X. Franciszek Kozłowski, administrator w Lubniu.

Konkurs na probostwo w Pcimiu rozpisano z terminem trwania do 20. sierpnia b. r.

Dyecezya przemyska.

Zmarł X. Jan Antosz, ekspozyt w Barze ad Milczyce, w 65 roku życia, a 36 kapłaństwa. R. i p.

Redakcya i Administracya: Dr. J. S. Zubrzycki, Kraków, ulica Kilińskiego l. 4.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)
Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwa wenecka**. **Kosztorysy** i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Zienkowicz & Checiński

Księgarnia, skład nut i drukarnia

Lwów, Teatralna 1.

Polecamy na składzie będące wydawnictwa:

Bandurski Władysław Ks. Dr. Biskup. Ducha nie gaście. Lwów 1909 . . . . K 4—
— Wielki Apostoł błogosławiony Jakób Strepa, arcybiskup lwowski. 1909. (Wyd. na lepszym papierze K 1·—) na gorszym . . . . . K —70
Bilczewski Józef Ks. Dr. Arcybiskup. Listy pasterskie i Mowy okolicznościowe (wydanie zbiorowe) 1908. Opr. K 6·60
Bougaut Ks. Biskup. Chrystjanizm i czasy obecne. Tom I. Wiara i niewiara. Tom II. Jezus Chrystus. Tom III. Kościół. Warszawa 1905/7. Tom po K. 5·20 Razem K 15 60
Cathrein Wiktor. Z myśli społecznej. Dlaczego stałem się anarchistą? 1909 . . . . . K 1·30
Kopyciński Adam Ks. Dr. Dokąd dążymy? K 2·60
Kallimach F. Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego, wydane staraniem »Kółka filologicznego« Lwów 1909 . . . . . K 3·—
Naudet Ks. Z myśli społecznej. Nasz obowiązek społeczny K 2 60
D'Ollionlea Constant Ks. Żłóbek i Kalwarya. Warszawa 1909 K 1·04
Pechrik Aleks. Ks. Dr. Kazania świąteczne, niedzielne i pasyjne . . . . K 3·—
Piotrowski Stanisław. Dla lepszej przyszłości. Kilka uwag w sprawie robotniczej. 1908 . . . K —·66
Retté Adolf. Z przepaści ku wyżynom. (Du diable a Dieu) Tłumaczenie z francuskiego, z przedmową Fr. Coppée Warszawa 1909 . . . . . K 2 60
Wóycicki Aleksander. Z myśli społecznej. Związek chłopski w Belgii i Holandyi. 1909 . . . . K —·66
Żukowski Jan Ks. Dr. Prof. Uniw. Religia w obec pragnień szczęścia. Lwów 1909 K 3·—
Żukowski Stanisław Ks. Częsta i codzienna Komunia św. Lwów 1909 . . . . . K 1·50

Zamówienia z prowincyi załatwiamy odwrotnie.

TRUSKAWIEC

Lekarz zakładowy Dr. Tadeusz Praschil b. asyst. Uniw. lwowsk. i sekondaryusz I. kl. szpit. powsz. we Lwowie, ordynuje od 15. maja. Telefon. Nr. 2.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Krystynopol 5. maja 1909.

Wielmożny Panie!

Odsyłając Panu należytość, uważam sobie za miły obowiązek złożyć serdeczne dzięki za piękne wykonanie feretronów do kościoła Krystynopolskiego. Wszyscy, którzy oglądali figury, bardzo się pochlebnie o pracy Pańskiej wyrażali.

Z szacunkiem
O. Bonawentura Ślezak
Gwardyan i Administrator.

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Piotra Krawecza dziekana w Hanusowcach p. loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 40 h, 46 h, 50 h, 60 h, 70 h, 80 h, za liter. Tokajskie stołowe od 80 h, do 90 h, za liter. Tokajski samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. za liter. Tokaj „Assu" liter 5 k. 6 k. 8 k. w beczkach, a we flaszkach liter o 30 h, drożej.



Pierwszy i najstarszy skład w kraju
maszyn do szycia, haftu i robót trykotowych

I. IWANICKI

we Lwowie Hotel Georga

sprzedaje wszystkie maszyny za gotówkę i na raty na najdogodniejszych warunkach oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na hafty, które artystycznie wykonuje jak również poleca znany od lat 37 wzorowy warsztat reparacyjny wszelkich systemów.

Odszczególniona na wystawach krajowych pracownia haftów udziela nauki szycia i haftu bezpłatnie. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego
w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Checińskiego.